Kościół Panny Marii na Nowym Mieście i jego legendy

MARTA WIRASZKA

Od Warsa i Sawy

Kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie, znany bardziej mieszkańcom stolicy pod wezwaniem Panny Marii, niedługo będzie obchodził 600-lecie swojego istnienia. Chronologicznie był to czwarty pod względem dawności, a drugi pełniący funkcję parafialnego kościół wzniesiony na terenie dawnej Warszawy. Erekcji parafii dokonał 30 czerwca 1411 r. biskup poznański Wojciech Jastrzębiec. Wcześniej powstały kościoły: św. Jerzego z początku XII w. – obecnie nie istniejący, kościół św. Jana Chrzciciela – datowany na 2. poł. XIII w., pierwsza parafia w Warszawie i kościół poaugustiański św. Marcina z poł. XIV w. – przebudowany gruntownie w wieku XVII.

Przez ponad 500 lat dzieje świątyni były nierozerwalnie splecione z losami miasta: w 1655 r., w czasie potopu szwedzkiego kościół został spalony; na początku XIX stulecia popadł w ruinę i noszono się z zamiarem jego rozebrania; uszkodzony w 1939, został ostatecznie zamieniony w rumowisko gruzów w sierpniu 1944. Po każdej jednak „klęsce", dzięki życzliwości parafian i mieszkańców Warszawy, podnosił się z upadku, odradzając się na nowo niczym feniks z popiołów. W trakcie kolejnych odbudowań i restauracji jego pierwotny, średniowieczny charakter ulegał zatarciu. Do oryginalnych XV-wiecznych partii można zaliczyć jedynie zarys murów obwodowych, ściany prezbiterium z odtworzonym pierwotnym rytmem okien oraz znajdujące się we wnętrzu nieliczne odkrywki gotyckiego lica ściany i szczątki późnogotyckiej polichromii z datą 1497 r.

Mimo że czas i ludzie zmieniali szatę architektoniczną kościoła, jego najbliższe otoczenie i wyposażenie, nie mieli wpływu na zmianę świadomości warszawiaków, którzy uważali i uważają ten kościół za najstarszy w Warszawie. U podstaw tego poglądu leżały m.in. legendy, zdaniem Jana Bartoszewicza „zaszczyt, jakiego żadna świątynia Warszawy nie dostąpiła". Jedno z podań mówiło, że w tym miejscu, gdzie stoi obecnie kościół Panny Marii, wznosiła się przed wiekami pogańska bożnica. Z naukowego punktu widzenia było to całkiem prawdopodobne; miejsce w sam raz się do tego nadawało: wysokie, strome wzgórze, nieopodal ujścia rzeczki Drny. Ta legenda z kolei stała się osnową rozpowszechnianej od drugiej połowy ubiegłego stulecia teorii o początkach Warszawy. Według niej pierwotna osada Warszowa, z której z czasem powstało miasto Warszawa, leżała w okolicach dzisiejszego kościoła. Logicznym następstwem tego faktu było usytuowanie u stóp wzgórza nowomiejskiego chaty legendarnych założycieli miasta – Warsa i Sawy. W tym kontekście nie powinny już nas dziwić słowa ks. Jana Mrozowskiego wypowiedziane na łamach prasy w 1916 r., że gdy „na dzisiejszem Nowem Mieście istniała już osada, na miejscu rynku Starego Miasta porastał las i przedzierał się zwierz".

Tradycja upatrująca w tym miejscu korzeni Warszawy, wspierana badaniami naukowymi, utrzymała się do czasów II wojny światowej. Kres dalszym spekulacjom położyły dopiero badania archeologiczne, prowadzone przez Komisję Badań Dawnej Warszawy w latach 1954-55. Nie potwierdziły one istnienia w tym miejscu wcześniejszej budowli sakralnej i zaprzeczyły tym samym popularnemu przez wiele dziesięcioleci poglądowi o wczesnym pochodzeniu osady nowomiejskiej, którą można datować najwcześniej na przełom XIII i XIV w.

Echa wiktorii grunwaldzkiej

Z początkiem XX w. odżyła na nowo historia łącząca budowę nowomiejskiej świątyni z bitwą pod Grunwaldem. Wedle niej, książę mazowiecki Janusz i jego żona Anna Danuta ufundowali kościół Nawiedzenia jako wotum za odniesione w 1410 r. zwycięstwo nad wojskami zakonu krzyżackiego. Przypomnienie tego doniosłego w dziejach narodu polskiego wydarzenia i połączenie go z obchodami 500-lecia parafii miało cel dwojaki: uczcić chlubną pamiątkę narodową i pobudzić zainteresowanie i ofiarność społeczeństwa w związku z podjęciem w 1908 r. kosztownych prac restauracyjnych przy świątyni. Plastycznym odzwierciedleniem ówczesnych idei grunwaldzkich były gipsowe odlewy głów królów i książąt polskich, które zdobiły wsporniki nowo wymurowanego w latach 1908-15 sklepienia prezbiterium. Do naszych czasów dotrwały głowy Jagiełły i jego żony Jadwigi; jako zachowane w dobrym stanie, zostały po wojnie zdjęte i złożone w podziemiach kościoła.

Sto lat wcześniej, w podobnych okolicznościach obchodu pamiątki 400-lecia, ks. Piotr Gniewczyński, proboszcz parafii, głosząc w tym dniu kazanie, nawiązał również do dziejów wielkiej wojny z Zakonem Najświętszej Marii Panny. Przypominając zwycięstwo spod Tanenbergu i Grunwaldu, „zachęcał parafianów do naśladowania cnot dawnych Polaków, ufności w Bogu i wdzięczności Jemu, kończąc tem, że pod tą tylko oręż polski własną odzyskiwał ziemię i granice państwa swego rozszerzał". Była to jawna aluzja i komentarz do bieżącej sytuacji w kraju, którego mieszkańcy upatrywali pomocy państw ościennych, zwłaszcza Francji, w odzyskaniu niepodległości.

Wspomnienie Grunwaldu stało się żywe raz jeszcze w sierpniu 1944 r., kiedy Niemcy zmienili świątynię w piętrzące się rumowisko gruzów, z którego tu i ówdzie wystawały kikuty osmalonych ścian. Paradoks sprawił, że symbol starcia pychy niemieckiej, jakim była dla przedwojennej Warszawy świątynia Nawiedzenia, padł ofiarą tego samego najeźdźcy, którego przeszło pięć wieków temu pokonał litewski książę, obdarzony w roku 1386 polską koroną.

Wotum młynarza

Charakterystyczną częścią nowomiejskiej świątyni jest wolno stojąca wieża przy południowej elewacji korpusu, widoczna na wszystkich znanych widokach Warszawy. Minione wieki obeszły się z nią łaskawie, pozostawiając ją niemalże w niezmienionym kształcie. Wprawdzie w czasie powstania warszawskiego została obrócona, podobnie jak i kościół, w gruzy, jednak po wojnie odbudowano ją według stanu pierwotnego.

Jej formy i historia były zawsze tematem rozważań i deliberacji popularnonaukowych. W XIX w. myślano, że wieża powstała na granicy dwóch epok stylowych romanizmu i gotyku. Dlatego architekt, chcący ujednolicić w końcu ubiegłego stulecia wygląd zewnętrzny kościoła, wybrał dla nowo zaprojektowanej fasady i kruchty kostium neoromański. Wybór ten nie był podyktowany ani chwilowym kaprysem ogarniętego manią twórczą architekta, ani przypadkowym trafem. Za inspirację autorowi przebudowy posłużyły półkoliste arkadkowe formy, zdobiące schodkowy szczyt wieży. Zinterpretowanie tych motywów jako romańskich, należy tłumaczyć nie niewiedzą architekta, lecz popularnym wówczas przekonaniem, iż była to najstarsza budowla sakralna Warszawy, a jako taka mogła powstać w czasie, „kiedy ostrołuk nie zupełnie się był

Fot. xHZ

jeszcze otrząsnął z reminiscencji romańskich motywów". U progu naszego stulecia te same elementy dekoracyjne zdefiniowano już jako wczesnorenesansowe. Dopiero badania powojenne ustaliły ostatecznie czas powstania wieży na drugą połowę XVI w. Dzwonnica stanęła zatem w momencie, kiedy budowa kościoła została już zakończona.

Okoliczności samej fundacji objaśnia z kolei stara legenda, mówiąca jakoby wieżę wystawił własnym sumptem zamożny młynarz, człowiek pobożny, ale bezdzietny. Pewnego razu we śnie usłyszał głos z nieba, mówiący:

Idź po samym Wisły brzegu
Od swego domku proga,
A gdzie ujrzysz wzgórek w śniegu,
Zbuduj kościół na cześć Boga.

Bo ci mówię w tej godzinie
I nasz Stwórca tak uczyni,
Że nim jeden rok upłynie,
Ochrzcisz synka w tej świątyni.
(wg Artura Oppmana)

Młynarz spełnił polecenie, odnalazł górę pokrytą śniegiem, ponieważ jednak mury kościoła już stawiano, zamiast świątyni wzniósł wieżę. Zdarzenie to miał ponoć upamiętniać kamień młyński wmurowany ponad fundamentem dzwonnicy. Jednak kamienia tego już na początku XX w. nie można było odnaleźć.

Dzwony, które same biły

Dziełem przypadku nie było, że autorzy przedwojennych przewodników po Warszawie wymieniali kościół Panny Marii na pierwszym miejscu albo zaraz po katedrze św. Jana. Wzajemne powiązania obu kościołów były powszechnie znane ówczesnemu społeczeństwu Warszawy. Dostrzec je było można zarówno na płaszczyźnie politycznej, personalnej, artystycznej, jak i w ludowych podaniach. Miało to swoje pozytywne, jak i negatywne strony, zwłaszcza dla kościoła Nawiedzenia na Nowym Mieście. Np. w 1562 r. udało się kapitule świętojańskiej wyjednać u Zygmunta Augusta przywilej, który przyznał jej prawo patronatu nad świątynią nowomiejską. Przez ponad 40 lat, zgodnie z tym dokumentem, dochody parafii kierowane były do szkatuły kolegiackiej (kościół św. Jana w Warszawie został podniesiony przez papieża Bonifacego IX do godności kolegiaty w 1402 r., w 1798 został katedrą, a od 1818 pełnił funkcję metropolitalnego), Msze św. zaś odprawiali księża przysyłani od św. Jana. Po zrzuceniu zwierzchnictwa kapituły w 1608 r., więzi z kolegiatą uległy wprawdzie rozluźnieniu, ale nie zostały zerwane. Przez cały wiek XIX aż do wybuchu II wojny światowej proboszczem parafii Nawiedzenia zostawał zwykle kanonik kapituły św. Jana.

Poza wymienionym przypadkiem, pozostałe znane nam kontakty były bardzo korzystne dla kościoła Panny Marii. Duże znaczenie miały zwłaszcza uroczyste procesje obchodzone corocznie w dzień Nawiedzenia (2 lipca) i na Boże Ciało, które wyruszały ze św. Jana, a idąc ulicami Nowomiejską i Freta, przez Rynek Nowego Miasta, docierały do kościoła Panny Marii. W pochodach tych brało udział licznie duchowieństwo, cechy z chorągwiami i tłumy ludu, a na Boże Ciało również i król szedł w nim piechotą z całym dworem i królewską świtą. Zwłaszcza jedna z takich procesji zapadła w pamięć warszawiakom, mianowicie ta z 1731 r., kiedy król August II ofiarował swoją egzotyczną kapelę złożoną z samych Murzynów.

Przebudowa wnętrza katedry przez Adama Idźkowskiego w latach 1836-40 w stylu neogotyku angielskiego, zainspirowała 13 lat później Alfonsa F. Kropiwnickiego, który te same formy zastosował w nawie głównej budowli nowomiejskiej. Podobieństwo obu rozwiązań było na tyle uderzające, że co poniektórzy na początku następnego stulecia uważali je za dzieło jednego architekta – osławionego Idźkowskiego. Innym przykładem tego rodzaju wpływów są obecne sklepienia katedry i kościoła Panny Marii. W toku odbudowy powojennej w korpusie i prezbiterium świątyni na Nowym Mieście zrealizowano gotyckie sklepienia gwiaździste pod wpływem sklepień realizowanych w tym samym czasie w katedrze warszawskiej.

Wzajemne powiązania między obu kościołami znalazły też swoje odbicie w legendzie, zapisanej przez Wiktora Gomulickiego na początku naszego stulecia. Otóż autor ten podaje, że: „gdy schorzały i bliski zgonu król Zygmunt August przebywał na zamku, umarła w swym kraju rodzinnym jego trzecia, porzucona przezeń małżonka, nieszczęsna Katarzyna Austriaczka. Zanim jeszcze wiadomość o tem doszła do ludu i duchowieństwa, dzwony u św. Jana i u Panny Marii same się rozkołysały, zgon królowej opłakując. A potem jednym i drugim serca wypadły. Starzy mieszczanie, chwiejąc głowami, szeptali, że to wróżba rychłej śmierci króla i wygaśnięcia rodu Jagiellonów".

Dziś mało kto o tych relacjach pamięta. Chociaż i teraz, podobnie jak przed laty, mieszkańcy stolicy, spacerując w niedzielne popołudnia po Starówce, podążają tym samym, wydeptanym przez pokolenia szlakiem – odwiedzając najpierw katedrę, a później kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Nowym Mieście w Warszawie.